

Czaruja książę

Tak nazywają angielskiego następcę tronu

O najstarszym synu króla Jerzego V, księciu Walji, ułtarzo się przekonanie, że jest on najlepszym ambasadorem Anglii na cały świat.

Sredniego, może nawet niskiego wzrostu, jak jego prababka, królowa Wiktorja, książę Walji od dzieciństwa lubił bardzo ryzyko. Legendarne wprost są jego przygody podczas konnej jazdy. Kiedyś, podczas polowania, książę, szybko pędząc na koniu, najechał wprost na jakiegoś wieśniaka. Ten nie poznał jeźdźcę, odgadując w nim jednak kogoś z arystokracji, zapytał:

— Czy pan spotyka ks. Walji?
— Czasami.

— To niech mu pan powie, że by się szanował, bo inaczej skreśli kark.

— Dobrze! — odpowiedział książę.

Ale po chwili dodał: „Ale co komu do tego, przecież to jego kark”.

Swoją drogą książę musiał usłuchać przestrogi wieśniaka, gdyż od tego czasu jeździ nieporównanie ostrożnie.

Ks. Walji jest prawdopodobnie najbardziej znaną postacią we wszystkich częściach świata. Przyjmowany był w każdym kraju niezmiernie serdecznie i wszędzie zostawał po sobie bardzo silne wrażenie.

Książę cały czas wojny spędził na froncie, jako oficer. Żniwo śmierci, jakie tam ciągle widział, wycisnęło silne piętno na nim. W usposobieniu zaznaczyła się od tego czasu melancholia, a między brwiami powstała pierwsza zmarszczka troski.

Jeden z biografów pisze o księciu, że posiada równowagę administratora, żywy umysł człowieka czynu, intuicję kobiety, wiedzę męża stanu, czar osobisty wielkiego kierownika. Ta charakterystyka pomija jeden rys księcia — jego talent oratorski. Książę mówi stylem prostym, używa krótkich zdań, jego myśl jest zwięzła, ozdobiona od czasu do czasu doświadczeniem. Unika on nawet pozorów pedantyzmu. Mimo to jednak książę stale podkreśla, że nie lubi mówić. Może dlatego, że najkrótsze nawet przemówienie przygotowuje z wielką starannością.

Niezmiernie cennym darem jest urok osobisty księcia. Posiada on talent zdobywania przychylności i zainteresowania wszystkich. Nie znośi pochlebstw i zupełnie się z tym nie kryje. Gdy chodzi o uspokojenie opinii publicznej lub też o zdobycie sympatii dla Anglii gdzieś zagranicą, ks. Walji jest na to jedynym człowiekiem.

Podczas wojny światowej książę niejednokrotnie odwiedzał szpitale, gdzie składał dowody wielkiego humanitaryzmu. W jednym ze szpitali leżał umierający żołnierz, który ostatkiem sił chciał przed księciem zasłusować. Następca tronu podszedł doń, nachylił się nad łóżkiem i ucałował biedaka. Inny znów żołnierz le-

żał bez rąk. Książę otoczył go własnymi ramionami, rozplakał się nad losem młodego kaleki i serdecznie go ucałował.

I po wojnie książę najbardziej opiekuje się jej ofiarami. Popiera wszelkie poczynania, z których dochód idzie na inwalidów czy też wdowy i sieroty po poległych. Często odwiedza tych nieszczęśliwych i robi wszystko, by mogli o

swych kłopotach zapomnieć.

Bezrobotni również mają powody do błogosławienia księcia. Przed kilku tygodniami np. następca tronu wygłosił przemówienie przez radio; nawiązując w nim do jubileuszu króla, zaproponował stworzenie specjalnego funduszu, który byłby wyrazem hołdu dla króla i królowej a jednocześnie służyłby do ulżenia

doli młodych zwłaszcza bezrobotnych.

Rodziców książę kocha, jako syn, a szanuje jako człowieka. Jest to stosunek, graniczący z ubóstwianiem. Toteż, gdy w r. 1928 król Jerzy ciężko zaniemógł, książę przerwał swój pobyt w Afryce i jak mógł najspieszniej podążył do Londynu, pragnąc swą obecnością dodać ojcu otuchy.

Skrzywdzony gród królowej Bony

Z polekich wrażeń turystycznych

Pińsk, w maju.

Pińsk już teraz żyje pod znakiem przygotowań do zapowiedzianego na dzień 23 i 24 czerwca b. r. „Święta Polesia”. Obchód ten, urządzony staraniem miejscowych notabłów i społeczeństwa, ma na celu, zgodnie z propagandowymi założeniami podobnych uroczystości regionalnych, spopularyzować piękno „polskiej Holandii” oraz zapoznać bliżej mieszkańców centralnych województw z życiem ludności kresowej, jej kulturą i potrzebami.

Jednym z najpilniejszych w tej dziedzinie postulatów, o którego realizację zabiega jak dotąd bezskutecznie ogół rdzennych Poleszaków, jest dziś sprawa przeniesienia spowrotem do Pińska stolicy województwa.

Obecna, tymczasowa jego siedziba w Brześciu n/Bugiem, zbyt oddalona od administracyjnego obszaru, sprawia, że urzędujące w niej władze nie zawsze mogą szybko i dokładnie zapobiec różnym, lokalnym bolączkom mieszkańców rozległego terenu. Nie należy bowiem zapominać, że województwo poleskie wielkością swą dorównywa Belgii. Brześć natomiast ze względu na swój charakter miasta — warowni mało na-

daje się do kultywowania rodzimego piękna, jakie przedstawia folklor Polesia.

Pińsk natomiast predestynowany jest niejako na stolicę województwa. Przemawia za tem przede wszystkim jego centralne, doskonałe — jak na stosunki kresowe — położenie geograficzne i komunikacyjne, dzięki czemu raz już w latach 1920 - 22 mieścił w swych murach urzędy II instancji. Jest nadto i obecnie jednym z głównych ośrodków cywilizacyjnych i handlowych na Kresach Wschodnich. W Pińsku mieści się kurja biskupia, Sąd Okręgowy, oddziały: Banku Polskiego, B. G. K. P. K. O., Państwowego Banku Rolnego, Państwu Funduszu Drogowego, Polskiej Macierzy Szkolnej, Bank Spółdzielczy. Ludowy, nie licząc szkół, zakładów przemysłowych, stoczni, tartaków, fabryk drzewnych i t. p.

Tendencja biurokratyczna, przejawiająca się w wygodnym dążeniu do zlokalizowania wszystkich prowincjonalnych komórek administracji ogólnej jaknajbliżej Warszawy, odebrała Pińskowi tytuł miasta wojewódzkiego. Rozluźniła temsamem więź państwową metropolii z odległymi Kresami i zahamowała ekspansję gospo-

O udogodnienia turystyczne Dla zwiedzających Góry Świętokrzyskie

Na wielkiej konferencji w sprawie rozwoju ruchu turystycznego w górach Świętokrzyskich z udziałem przedstawicieli M. S. Wewn., Min. Komunikacji, Min. Rolnictwa etc., zainteresowanych oddziałów Pol. Tow. Krajowego i t. p., wysłuchano referatów w sprawie rozwoju turystyki, lotnictwa i poprawy stosunków komunikacyjnych w górach Świętokrzyskich.

Postanowiono zwrócić się do władz z całym szeregiem postulatów, dotyczących poprawy stosunków komunikacyjnych, któreby umożliwiły wykorzystanie walorów turystycznych gór Świętokrzyskich.

Między in. uznano za wskazane uruchomienie stałej komunikacji osobowej z Zagnańska do

Św. Katarzyny na leśnej kolejce wąskotorowej, wykończenie szosy z Kiele do Nowej Słupi i z Kiele do Mąchoć, dla umożliwienia komunikacji autobusowej i dojazdu lotników i turystów w góry Świętokrzyskie. Uznano za celowe budowę schronisk turystycznych w Kielcach, Św. Katarzynie i Nowej Słupi, ustawową ochronę znakowania ścieżek turystycznych, wprowadzenie biletów powrotnych świątecznych ze zniżoną opłatą z Radomia, Kielc, Częstochowy, Warszawy i Łodzi do Czarnieckiej Góry i stacji wyjściowych dla wycieczek w góry Świętokrzyskie, powiększenia taboru autobusów P. K. P. w Kielcach dla umożliwienia posiadania wozów rezerwowych dla wycieczek i t. p.

Z teatrów

Człowiek czynu Michała Choromańskiego w Teatrze Nowym

Sztuka Choromańskiego odlatnia wszystkie zalety i wszystkie wady talentu autora „Zazdrości i medycyny”. Wady tym razem wystąpiły jaskrawiej, przykryły zalety — no i stało się, że „Człowiek czynu” nie sposób ocenić inaczej, niż jako chybioną. Nie na wiele zda się tu mawianie zaprzysiężonych obrońców, że „Człowiek czynu” to utwór awangardowy, na którym nie poznała się konserwatywna publiczność. Sztuka Choromańskiego nie nie ma wspólnego z żadną awangardą. Zalicza się gatunkowo raczej do arjergardy. Przybyszewski, Zapałowski, Ibsen, Strindberg, Dostojewski i Andrejew — wszystkiego tu jest potroszę. No a w r. 1935 trudno zaliczać tych pisarzy i ich wpływów do awangardy...

W „Człowieku czynu”, jak i w utworach powieściowych, czy nowelistycznych, najmocniejszy

jest Choromański jako pisarz realistyczny. Chwyty opisu realistycznego ma nowe i niezawodne. Gdyby cała sztuka utrzymana została w granicach obrazu obyczajowego, jak się na to zanośli w akcie pierwszym, mielibyśmy niewątpliwie rzecz udaną, nowoczesną w rodzaju obserwacji i sposobie przedstawiania, choć tematycznie nie nową. Schemat typów przypomina bowiem do złudzenia „Moralność pani Dulskiej”. Pani Smikowiczowa — to przecież wykapa na pani Dulską, tylko nieco z wyższej wzięta sfery społecznej, pan Smikowicz mocno przypomina Felicjana Dulskiego, Helenka jest nową wersją Hesi, a Jerzy Grunowski — to „Mocny Człowiek” Przybyszewskiego, zaplątany w dulszczyznę na miejsce Zbyszka.

Mimo te zbieżności jednak, rzecz jest świeża, bo współczesna w szczegółach obyczajowych. I z

niewątpliwym talentem realizmu zmontowana sceniczenie. Zawodzą natomiast odrzuć, już w pierwszym akcie, te tajemniczości nastrojowe, których Choromański z dobrym skutkiem używa w beletrystyce. Ani efekty meteorologiczne nie działają należyście (gdzie tam deszczowi z pierwsze go aktu „Człowieka czynu” do za dymki śnieżnej z „Białych Braci”, czy wiatru halnego z „Zazdrości i medycyny”!), ani owo powtarzanie z naciskiem zagadkowych słów, które jak w powieściach detektywistycznych, wyjaśniają się dopiero pod koniec. Tajemniczość polowania na kurę, której bohater sztuki, Jerzy Grunowski, ukreślił łeb w niewiadomym celu, wywołuje efekt odwrotny do zamierzonego. Słowo wypowiedziane ze sceny ma inne prawa, niż to samo słowo wydrukowane w powieści.

Ale to byłoby jeszcze wszystko diablaż, nieuchronne potknięcia w debiucie teatralnym. O klęsce sztuki zdecydowało zupełnie coś innego: próba przejścia Choromańskiego z terenu obyczajowego i psychologicznego na teren społeczny.

Bohater sztuki, Jerzy Grunow

ski, żołnierz austriacki z czasów wielkiej wojny, który dostał się do niewoli rosyjskiej i przeszedł przez rewolucję bolszewicką, nie może się pogodzić z atmosferą spokojnego, powojennego życia w domu państwa Smikowiczów. Nudzi się, pije, uwodzi kobiety i wdycha — do czynu. Ten „czyn” rozumie zarówno bohater sztuki jak i jej autor jako awanturę, strzelanie, wyładowanie instynktów bandyckich. Ideal — „społeczności bandyty”. Żebyż to choć był ideał jakiegos nowoczesnego Janosika, który rabuje bogatych a wspiera biednych! Nie, „człowiek czynu” Choromańskiego nie bardzo zdaje sobie sprawę, w imię czego ma czynić bandytyzm. Raz tylko, gdy go konfident policji namawia do prowokatorskiego wstąpienia w szeregi komunistów, albo Ukraińców, albo narodowców (naiwność tej sceny jest dowodem zupełnego braku orientacji Choromańskiego w sprawach podziemii politycznych) — „człowiek czynu” odrzucając propozycję, deklaruje się, że chciałby walczyć wprost, a nie podstępem, że chciałby swym czynem (bandyckim) służyć państwu. A zatem koncepcja bandyty pań-

stwowego. Narazie zaś wprawki, udział w strzelaninie ulicznej dla oswobodzenia z rąk policji jakiegos wla mywacza, romans z córką Smikowiczów, Helenką, łaskawe „oko” do służącej Anieli (żeby pożyczła pieniądze) i umizgi do pani Smikowiczowej (żeby nie wyrzuciła z mieszkania). Erytyzm, na przemian z ideologią bandytyzmu państwowego, odgrywa ku końcowi sztuki coraz większą rolę. Dreszczący perwersji ma wstrząsnąć widzom. I w oroku, jaki „człowiek czynu” wywiera na Dulskim — Smikowicz jest coś erotycznego, i działanie jego na starzejącą się madame Smikowiczową jest cząstką atmosfery donżuańskiej, jaką roztacza wokół „społeczności bandyty”, a przede wszystkim stosunek do Helenki ma dostarczyć głównego efektu z zakresu efektów seksualnych. Helenka, choć mocno się za awansowała w romans z Grunowskim (miała nawet obawy, czy nie zostanie matką), twierdzi o uparciu, że „człowiek czynu” fizycznie jej nie odpowiada, czem do takiego szalu go doprowadza, że „społeczności bandyta” przemienia się w Otella i dursi Desde-

monę. Tem dopiero zaimponował Helenie. Po kilku minutach Helenka zmartwychwstaje (tak przy najmniej w programie tłumaczy intencję autora p. Pomirowski) i prosi „człowieka czynu”:

— Uduś mnie jeszcze raz!
To jest pointa sztuki. Bardzo grzeczna, układna i dystygnowana nasza publiczność, która zawsze, bez względu na to, czy jej się sztuka podobała, czy też nie, bije brawo po zapadnięciu kurtyny — tym razem nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Ponury nastrój znużenia przybyszewskorosyjskiego — skandynawską nastrojowością prysł i rozlał się w śmiechu. Takie oto bywają niespodzianki sceny.

Sztukę grano dobrze. Zławszcza J a r s z e w s k a jako nowoczesna pani Dulską i Putyfa w jednej osobie postać stworzyła znakomitą. B o r o w s k a z poświęceniem zagrała rolę Helenki: zbyt tylko tragicznym głosem. D a m i e c k i starał się ożywić nieprawdopodobieństwo postaci Grunowskiego pasją aktorską. G r o l i c k i, Z e l e Ń s k i i B r z e z i Ń s k a zrobili co do nich aktorsko należało.

Stanisław Piasecki

Dwudziesta rocznica zatopienia „Lusitanii”

Nie było chyba w ciągu czterech lat wojny światowej zdarzenia, które bardziej targnęło opinią całego świata, jednocząc go w oburzeniu przeciw niemieckim metodom walki, niż pamiętne zatopienie „Lusitanii”. Wczoraj dnia 7 bm. upłynęło 20 lat od tej tragedii.

A oto co pisze o niej jeden z jej bezpośrednich sprawców, b. oficer niemieckiej łodzi podwodnej „U20” w „Voelkischer Beobachter” z dnia wczorajszego:

„U 20” otrzymała rozkaz od dowódcy łodzi podwodnej pilnowania wyłotów z angielskiego portu Liverpool. W ciągu kilku pierwszych dni miała panować w całej okolicy tak niebywała mgła, że z łodzi podwodnej nie było nic widać. Trwało to 5 i 6 maja. Nawet rankiem 7 maja nad morzem unosiła się jeszcze gęsta mgła, skutkiem czego dowódca „U20” skłony już był całkowicie zaniechać kontroli portu, gdy nagle na horyzoncie ukazały się czubki dwu masztów, a wkrótce potem cztery wielkie kominy. Dowódca łodzi podwodnej nomyślał narazie, że ma do czynienia z jednym z angielskich statków wojennych. Dopiero później okazało się, że jest to duży okręt handlowy, kierujący się ku Ouessantowi.

Dowódca „U 20” nakazał natychmiastowe zanurzenie się, mając nadzieję, że do tego, czy wobec wielkiej szybkości okrętu będzie mógł „złapać” się do niego dla „złapania”.

POZNAN, 7.5. — Jak donoszą z Czarnkowa, odkryto tam stare „mentaryzmo” sprzed 3000 lat. Do „wchczas” znaleziono 12 grobów i wydobyto z nich 80 naczyń. Od „wte” groby pochodzi z czwartego „kresu” brązu, około 1200 lat przed Chrystusem. Naczynia są pięknie zdobione i należą do kultury łukwickiej. Znalezione przedmioty oddano pod opiekę Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu.

serwacji. Zarówno dowódca, jak i inni oficerowie obserwowali okręt przez lunetę, a zdobywszy w ten sposób dalsze szczegóły, lódz „U 20” zanurzyła się do głębokości 11 metrów, przyczem dowódca zakazał katagorycznie ukazywania się na powierzchni morza.

Krótko po godzinie trzeciej stwierdzono, że może to być tylko okręt angielski, wobec czego dowódca wydał rozkaz przygotowania torped. W pół minuty po tym rozkazie łódz podwodną wstrząsnęła detonacja, po której nastąpił bardzo silny wybuch. Okazało się, że okręt trafiony został od strony steru. Działanie torpedy było nadszpiegowane. Wkrótce olbrzymi okręt zatrząsnął się, mechanicy wypuścili parę. Nie widzieliśmy — pisze ów oficer niemiecki — jak okręt się nazywał i dopiero po długiej obserwacji odczytałem napis „Lusitania”. Jasne więc było, żeśmy zatopili największy okręt handlowy angielski.

Tak odbyło się przed dwudziestą laty, 7 maja 1915 r., zatopienie okrętu, na którym jechali pasażerowie wszelkich narodowości, przede wszystkim zaś obywatel Stanów Zjednoczonych. Wśród pasażerów było wiele kobiet i dzieci. Wszyscy oni, w liczbie 1.200 osób, znaleźli śmierć w morskiej otchłani. Osobliwością postępowania dowódcy niemieckiej łodzi podwodnej było to, że szesze, iż nikomu z tej załogi nawet przez myśl nie przeszło udzielić ratunku tonącym, którzy ginęli zupełnie niewinnie i niespodziewanie. Szusze nie tedy jeden z dzienników londyńskich, w tygodniu po tej niebawłej w dziejach zbrodni, podając ilustrację, dotyczącą „Lusitanii”, dodał komentarz, że zatopienie tego okrętu przez niemiecką łódz podwodną było najohydniejszą zbrodnią, popełnioną przez oficerów łodzi podwodnej oraz cesarza niemieckiego i rząd niemiecki.

Koty pod sekwestrem

Nieprawdopodobne ale prawdziwe

Kwiatki naszego biurokracizmu niewątpliwie różnorodne zabarwienia. W pewnych wypadkach tragiczne, a w innych znów komizm graniczy z kompletną groteską. Oto niedawno do emerytowanego kapitana T., delegata Tow. Opieki nad Zwierzętami na terenie 17 komisariatu P. P., t. i. Grochowa, przybył komornik, p. Zaręcha, żeby dokonać zajęcia, za którego zaległych podatków. Widocznie nie znalazł dość wartościowych obiektów dla zabezpieczenia należnej od dłużnika kwoty, bowiem protokół zajęcia w sensie zaskwestrowanych obiektów brzmi zgola fantastycznie. Treść jego podajemy dosłownie:

2 koty czarne, mieszane, samica i samiec . . . zł. 20.—
1 kot zwykający, krajowy, samiec . . . „ 2.—
4 małe kotki czarne, różnej płci . . . „ 20.—
Razem . . . zł. 42.—

Możnaby sądzić, że komornik miał do czynienia conaajmniej z handlarzem kotów, lecz rzeczywistość wy-

gląda zgola inaczej.

Kpt. T. jest postacią niezwykle popularną na terenie Grochowa. Emerytowanego wojskowego znają wszyscy niemal mieszkańcy tej dzielnicy, a co ciekawsze i wszystkie okoliczne zworonożi. Wśród grochowskich zwierzątek panuje zupełnie jednolita opinia i zgodność uznaje. Przypadać za nim, ujawniając mu swą miłość i wdzięczność każde na swój sposób. Kapitan T. odpłaca im pełną wzajemnością. Cały swój czas zużywa na obronę krzywdzonych stworzeń, broniąc je przed katectwem, głodową śmiercią lub przemocą silnego, lecz nieraz okrutnego „króla stworzeń” — człowieka. Różne włości i kaleki zabiera do siebie do domu, odżywia, leczy i szuka lepszego dla nich gosposy dobrych ludzi. Chodzi na obławy i szóstym zmysłem odgaduje u koni rany pod ciążnymi chomontami, złamane kręgi ogonów i bywa „delikatnie” pęzłonero na rzeź. Świst biał, którym brutalnie woźnica okłada dorozwrażoną ze zmeżenia szkanę usłysz z

odległości kilometra. Wyrasta jak spod ziemi w towarzystwie „papa władzy” i protokoły sypią się jak z „ekawa. Taki już jest.

Otóż te „ruchomości”, zajęte przez komornika według wszelkich przepisów obowiązujących, są nieziem, jak przybłędami, litościwie przyszanietymi przez delegata Tow. Opieki nad Zwierzętami, ale trudno je zaliczyć do majątku kapitana. Kapitan T. nie może ponosić odpowiedzialności za to, że parze kocich włóczęgów przybyła w dodatku liczna progenitura. Kotom również dźwić się nie można, bowiem marzec był bardzo niedawno, ale co zyka na tym sekwestrze wierzyeł, a w danym wypadku skarb państwa? Wątpimy, czy znajdą się amatorzy na kupowanie kocich włóczęgów i płacenie za nich, według oceny komornika, po 10 zł.

Tego rodzaju urzędowe popisy zakrawaia na anegdotę, a będące realnymi faktami, dyskredytują tylko urząd skarbowy.